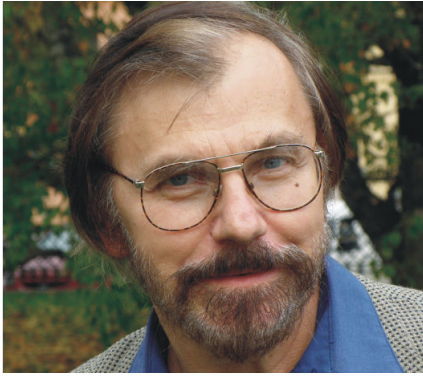


Listy do Pani A. (29)



Pod choinkę!

Droga Pani!

Coraz częściej myślę o przeszłości. Kiedy spacerowałem po Zawierciu, błądziłem pamięcią w czasach dzieciństwa, a niektóre zaułki, domy, szczególnie niemal realnie przenosiły mnie w świat dawno miniony.

Często też myślę sobie o przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych; o swoich początkach literackich. O tamtych majach, kiedy stałem na przystanku, by pojechać do szkoły, i czekałem na swoją ówczesną narzeczoną, która o tej samej porze szła do tego samego trolejbusu. Czy Pani wie, co to takiego trolejbus, i którędy jeździł po Warszawie? A czekając, nerwowo przeglądałem „Słowo Powszechne”, gdzie drukowano listę laureatów Łódzkiej Wiosny Poetów, w której przez kilka lat brałem udział, dopóki Zygmunt Lichniak nie zaprosił mnie do jury. Pamiętam tamte maje zielone i słoneczne, kiedy jechało się do Łodzi na uroczystość rozdania nagród. I tę radość, że się jest jakby bliżej Parnasu, i że moja Basia z tego się cieszyła. Takie były czasy, takie nadzieje. Dziś czasy przeminęły, nadzieje wyblakły, choć podobno żywi mają ich nie tracić.

Sentyment budzą we mnie lata, kiedy drukowałem w prasie literackiej pierwsze wiersze. Młody podówczas Gąsiorowski, jeszcze młodszy Jerzyzna, Grochowiak, Tchórzewski, Nowak, Śliwiak – to poeci nadający ton ówczesnemu życiu literackiemu, a i dziś bardzo ważni, może nie dla internetowych autorów, ale dla prawdziwej literatury. Tak wiele im zawdzięczam.

Dziś ten świat pokruszył się, zmienił, stał się mniej przyjazny. Dawne osobowości znikają, na ich miejsce przychodzą ludziki. A może to ja należę do innej epoki i oceniam dzisiejszą niesprawiedliwość? Tylko kto dzisiaj wyznacza miary poezji? Ci internetowi ćwierć, pół, cali grafomani? Ci, którzy nie szanują tradycji, nie szanują słowa, a wiedzy o literaturze mają tyle, co chomik, którego hoduje od niedawna Joasia.

Tak się jesienią rozpisałem o przemijaniu, a jednak może nie jest aż tak źle. Uczestniczyłem niedawno w Festiwalu Poezji Słowiańskiej zorganizowanym przez Aleksandra Nawrockiego i jego „Poezję dzisiaj”. Bardzo dobra impreza. Można było odetchnąć trochę tamtą minioną atmosferą. Były sesje literackie, recitale pieśni słowiańskich, w których prym wiodła Natalia Barabaszczukowa, moldawska śpiewaczka, dyrektorka opery w Kiszyniowie, artystka obdarzona niezwykłym głosem.

Aleksander Nawrocki umie uatrakcyjnić swoje imprezy, na których zawsze są piękne i utalentowane dziewczyny. Było więc czego posłuchać i na czym zacząć oko. Chociaż, jak zwykle, brakowało mi Pani. Takie imprezy są bardzo potrzebne. Zaszczepiają w

młodości (której było dużo) zainteresowanie literaturą. Nie napiszę „miłość”, bo to byłaby w większości przesada.

A potem w kawiarni literackiej czytaliśmy wiersze, popijając czerwone wino. I było artystycznie jak kiedyś...

Myślałem, że to już ostatnia w tym roku impreza literacka, na którą pojedę, a tutaj zupełnie niespodziewanie zadzwonił do mnie Paweł Kuszczczyński z zaproszeniem na Międzynarodowy Listopad Poetycki do Poznania. Bardzo się ucieszyłem, że starzy przyjaciele znów sobie o mnie przypomnieli. Z Listopadem jestem związany od ponad dwudziestu lat.

I nie zawiodłem się. Choć wszystko trwało krótko, bo tylko dwa dni, to było bardzo przyjemnie i serdecznie. Miałem pokój jednoosobowy, co lubię najbardziej. Szkoda, że nie dwuosobowy – z Panią oczywiście. Och, chyba jestem zbyt śmiały. Już, już przywołuję się do porządku! Przede wszystkim spotkałem przyjaciół, którzy organizowali imprezę: Zbyszka Gordzieja, Pawła Kuszczczyńskiego, Zdzisław Jaskulską, Magdę Poczaj. I tych, którzy byli tylko gośćmi, jak ja czy Andrzej Dębowski. Miałem dwa spotkania, w Poznaniu i w Lesznie. Świetna młodzież. W Poznaniu byłem w szkole podstawowej, a jednak uczniowie bardzo się interesowali poezją, zadawali bardzo dobre, inspirujące pytania. W Lesznie – w Kolegium Języków Obcych. To szkoła pomaturalna, a więc studenci. Właściwie studentki, bo ku mojemu zadowoleniu były niemal same dziewczyny. Ładne i zainteresowane...

Pierwszego dnia pojechalśmy z całą grupą do Lubinia, zwiedzić klasztor benedyktynów. Bardzo piękny zabytek. Robią tam Benedyktynkę, czyli specjalną nalewkę. Podobno w zeszłym roku dano poetom do degustacji. W tym roku niestety nie, choć miałem dużą nadzieję. Nie wiem dlaczego. Chyba jednak sama mniejsza chytrych wzięła górę, bo nie slyszałem, by ktoś z poetów puścił wtedy pawia, zdemolował ołtarz czy zgwałcił mnicha. Chociaż... Nie wiem, czy to ostatnie nie byłoby akurat zachętą dla poświęcenia teraz przez mnichów jeszcze większej ilości nalewki. Zwiedzaliśmy kościół, a mnich który nas oprowadzał zwrócił uwagę na figurę nagiej kobiety. Stwierdził, że nikt nie wie, kim jest owa postać. Nachyliłem się do Danki Perier, poetki z Krakowa, i szepnąłem jej do ucha: „to święta Masturbacja”. Danką ledwo się opanowała, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem w cichym kościele.

A potem była kolacja w zespole szkół. Dano świetny bigos, sałatki, wędliny, tort. Piłszy szampana, wino czerwone i zimnego Lecha. Siedziały w naszym towarzystwie ładne i sympatyczne nauczycielki, które podrywaliśmy wraz z Pawłem Kuszczczyńskim. Tak się obaj rozbawiliśmy, że aż chcieliśmy (przynajmniej ja) zostać w Lubiniu na stałe. Tylko co ja bym tam robił bez Pani!

W piątek pojechałem z dziesięcioosobową grupą do Leszna. Jak pisałem – świetne spotkanie, bardzo dobry obiad. Pochodziłem trochę po mieście Grochowiaka. Ma ono niepowtarzalny klimat, jakiś urok wewnętrzny – te uliczki, domy latarnie, drzewa огоłone z liści... Coś cudownego!

Wieczorem imprezy pożegnalne. Koncert Anny Zalewskiej-Powalisz, pieśniarki śpiewającej piosenki Agnieszki Osieckiej, ale w nieco innej aranżacji. Akompaniował jej mąż Krzysztof Powalisz. Wspaniały, wzruszający koncert. Żałowałem, że Pani koło mnie nie było. A może...

Kolacja przeszła sama siebie. Takiej jeszcze nie było! Gospodarz, który zwykle gościł poetów poszedł sobie ma mecz. Powiedziałem, że nie na mecz, tylko nie przyszedł dlatego, by się nie spalić ze wstydu. Trochę jakichś sałatek, wędlin z ceraty, po kieliszeczku wina – i wszystko. Barek zamknięty, nie można było kupić ani piwa, ani wódki. Tak więc nie odprawiliśmy w tym roku z Ryskiem Daneckim tradycyjnego misterium ku czci i

pamięci Tadka Cugowa. To było piękne: siadywałem w dwóch przy wódce, a trzeci, pełny kieliszek dla Tadzia, stał przez cały czas naszej wspomnieniowej biesiady. Potem wypiliśmy z namaszczeniem tę ostatnią wódkę.

Międzynarodowy Listopad Poetycki był dla mnie ostatnią w tym roku imprezą. Powracałem do Warszawy szarej i codziennej. Na drugi dzień, była to sobota, pojechalśmy z Anią i Joasią do Suchedniowa na sześćdziesiąte urodziny jej ciotecznego brata. Czulem się tam niezłe, ale nie tak jak na imprezach i biesiadach poetyckich. To kwestia wyobraźni, specyficznego języka, literackich kodów – nawet jak się setnie nawalimy. Wypiłem na pociechę nieco wódki, więcej wina. Cała zabawa skończyła się około jedenastej wieczorem. Zresztą musiałem się oszczędzać, by nazajutrz móc wsiąść za kierownicę.

Do Warszawy wracaliśmy przez Wąchock. Bardzo dokładnie zwiedzaliśmy tamtejsze opactwo cystersów. Świętej Masturbacji tym razem nie było, chyba że za klauzurą... Klasztor ten, to bardzo piękna, romańskogotycka budowla, rzeczywiście warta obejrzenia. Jest tam ciekawe muzeum, ekspozyty z Powstania Styczniowego w regionie świętokrzyskim, gdzie i mój dziadek Ludwik brał udział w walkach w oddziale Langiewicza. Lubię takie wyprawy. Trochę nostalgiczne, sentymentalne, ale i pouczające. Joasia z dużym zaciekawieniem oglądała ekspozyty oraz architekturę. Zapewne interesowało by to i Pani synów. Szkoda, że nie byliśmy tam razem.

Odbywały się niedawno Dni Seniora Ochoty 2010. Są to seniorzy z prawdziwą ochotą... Na pracę, twórczość, życie towarzyskie. W Teatrze Na Woli był przegląd zespołów i kabaretów działających przy klubach seniora. Bardzo to było efektowne, na dobrym poziomie artystycznym. Widać w tych ludziach autentyczne zaangażowanie i pasję. Giekwą jestem, czy ktoś z mojego i młodszych pokoleń, kiedy się „zseniorzą”, będą tacy aktywni, i będzie się im chciało. Obawiam się, że dzisiejsza polityka zmierza ku temu, by jak najwięcej ludzi siedziało w domu, tępo patrzyło w ścianę, i nie przeszkadzało pasażerom w opróżnianiu koryta. A jak to będzie z nami? Na uroczystości w Teatrze Na Woli spotkała mnie miła niespodzianka: wręczono mi Asa Ochoty za działalność na rzecz seniorów. Od kilku lat prowadzę tam warsztaty literackie. Byłem zaskoczony. Ale jakże przyjemnie, kiedy ktoś dostrzeże naszą pracę.

A czas, od którego zacząłem ten list, pędzi nieubłaganie. Tak niedawno była Galicyjska Jesień Literacka, Warszawska Jesień Poezji, poznański Listopad... A tu już Boże Narodzenie. Potem Nowy Rok, i w końcu stycznia Pani urodziny. Moje zresztą także. Jesteśmy wszakże spod tego samego znaku. Dwa Wodniki. Co by to było, gdybyśmy pędzili żywot pod jednym dachem?

To „pędzenie” zaliczyłbym do życzeń świątecznych – nie wiem tylko, czy bardziej dla mnie, czy dla Pani. W każdym razie życzę Pani momentów jak najprzyjemniejszych i najszczęśliwszych. I radosnego, promiennego uśmiechu, jakby pod Pani choinką rzeczywiście znalazł się zawinięty w ozdobny papier z gwiazdkami, bombkami i gałązkami świerkowymi –

STEFAN JURKOWSKI

B